OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. | Kraków, piątek 28 września 1934 r. | Nr. 277

Nowe polskie zwycięstwo na powietrznych szlakach

ZDOBYLIŚMY PUHAR IMIENIA GORDON-BENNETTA

Balony polskie zajęły trzy pierwsze miejsca

Po triumfie Bajana i Płonczyńskiego na RWD 9, samolotach w stu procentach konstrukcji polskiej, mamy do zanotowania radosną wieść o nowem zwycięstwie Polski w powietrzu. **Zdobyliśmy po raz drugi najstarszą nagrodę lotniczą świata — Puhar im. Gordon-Bennetta, zajmując w dodatku trzy pierwsze miejsca w ogólnej punktacji!**

Długie godziny niepewności o los lotników balonowych zostały sowicie nagrodzone przez sukces zwycięstwa. W silnej konkurencji, stworzonej przez reprezentacje czołowych narodów lotniczych, okazali się nasi baloniarze najlepsi. Zwyciężyli oni i sprzęt balonowy, który jest całkowicie dziełem rąk polskich.

Satysfakcja, jaką uzyskaliśmy w Międzynarodowym Turnieju Lotniczym dla polskiej inicjatywy i techniki, została powtórzona w tym samym zakresie na powietrznych szlakach balonowych.

Bez zarozumiałości **możemy stwierdzić, że stajemy się narodem władców powietrza, że przodujemy dziś narodom w ciągłej walce o panowanie nad oceanem atmosfery.** Ta świadomość jest zarazem radosna i zaszczytna. **Nie damy sobie wydrzeć palmy pierwszeństwa!**

×

Depesze, które napłynęły w ciągu nocy i dnia, doniosły o lądowaniu pozostałych balonów kulistych, które w niedzielę wyleciały z lotniska Mokotowskiego w nieznane dale, na szlak, torowany wiatrem i umiejętnością lotników.

Nie dysponujemy jeszcze oficjalnemi danemi, ale z pewnością nie będą one odbiegały od naszych obliczeń. Z nich właśnie wynika, że trzy honorowe miejsca zdobyła ekipa polska.

Najdalej w linji prostej od Warszawy ze wszystkich balonów doleciał „Kościuszko", prowadzony przez kpt. Hynka i por. Pomaskiego, zdobywając tem samem Puhar im. Gordon-Bennetta. „Kościuszko" po 45 godzinach lotu wylądował w miejscowości Anna, odległej 85 klm. od Woroneża, przebywszy około 1.300 klm., a więc lecąc z przeciętną szybkością 29 klm. na godzinę.

Kpt. Burzyński z por. Zakrzewskim na balonie „Warszawa" dotarli do gęstych lasów pod Rjazaniem na południo-wschód od Moskwy po 35 godzinnym locie i osiągnięciu 1.280 klm. w linji prostej. Zajęli więc drugie miejsce.

„Polonji", pilotowanej przez kpt. Janusza i por. Waszczaka, a która przebyła przestrzeń 1.175 klm., **przypadło zaszczytne trzecie miejsce.**

Czwarte miejsce zdobyli sławni zawodnicy belgijscy Demuyter i Coeckelberg na „Belgice", która osiadła pod miasteczkiem Bieżeck w okręgu twerskim po przelocie 1.160 klm.

Piąte: balon szwajcarski „Zürich", który przebył około 1.030 klm. i wylądował pod Leningradem.

Szóste: zajęli Amerykanie na „U. S. Nawy", przeleciawszy około 1.000 klm. pod Leningrad.

Siódme: Włosi na balonie „Dux", podobnie, jak poprzednicy.

Ósme: Szwajcarzy na „Basel" (900 klm. pod Chołmem).

Dziewiąte: Francuzi na „L'aigle" (900 klm. pod Ługą).

Dziesiąte: Francuzi na „Lorraine" (896 klm. pod Ługą).

Jedenaste: Niemcy na „Deutschland" (828 klm. pod Pskowem).

Dwunaste: Amerykanie na „Buffalo" (około 800 klm. pod Gdowem).

Trzynaste: Niemcy na balonie „Wilhelm von Oppel" (798 klm. pod Dorpatem).

Czternaste: Niemcy na „Stadt Essen" (745 klm. pod Wijlandem).

Piętnaste: Belgowie na „Bruxelles 1934" (710 klm. pod Witebskiem).

Szesnaste: Czesi na balonie „Bratislava" (297 klm. pod Kibarty).

Oczywiście, że w tym układzie zajdą zmiany, lecz bez zasadniczego znaczenia. W każdym razie czołowe miejsca pozostaną w dotychczasowej kolejności.

Zakończenie długotrwałego strajku

w łódzkim przemyśle jedwbniczym

Wczoraj pod przewodnictwem okręgowego inspektora pracy w Łodzi, inż. Wyrzykowskiego, odbyła się konferencja, zwołana w celu zlikwidowania wielotygodniowego strajku w przemyśle jedwabniczym i podpisania umowy zbiorowej. Konferencja doprowadziła wreszcie do uzgodnienia stanowisk przedstawicieli przemysłowców i robotników i zakończyła się podpisaniem umowy zbiorowej dla przemysłu jedwabniczego.

Na zasadzie podpisanej umowy płace robotników w przemyśle jedwabniczym obliczone są na podstawie płac robotników, zatrudnionych w przemyśle bawełnianym, z tem jednak, że tkacze, zatrudnieni przy krosnach naturalnego jedwabiu, zarabiają o 35 procent więcej, zaś przy produkcji sztucznego jedwabiu o 25 procent więcej, tkacze zatrudnieni na krosnach t. zw. angielskich, otrzymują podwyżkę przy naturalnym jedwabiu o 20 procent, przy sztucznym — 15 procent, zatrudnieni zaś przy dwóch wałkach o 10 proc.; pozatem ustalono płace dla sił pomocniczych.

W umowie zastrzeżono, że z racji prowadzenia strajku robotnicy nie tracą ciągłości pracy i otrzymują wynagrodzenie za urlop oraz, że za udział w strajku nikt z robotników nie będzie pozbawiony pracy.

Umowa obowiązuje do dnia 1 kwietnia 1935 r., przyczem może być po tym terminie wymówiona przez każdą ze stron na okres dwutygodniowy, w przeciwnym zaś razie automatycznie przedłuża się.

Bestjalskie morderstwo dyrektora rewji

W oczach dziecka zabił ojca

ŁÓDŹ, (PAT). Wczoraj około godz. 21 zamordowany został w bestjalski sposób popularny w Łodzi dzierżawca teatrzyku rewjowego „Gong" Roman Zegadlewicz.

Zegadlewicz mieszkał w małej przybudówce przy teatrzyku, mieszczącym się przy ul. Śródmiejskiej 15, obok gmachu teatru Miejskiego.

O godz. 21, gdy Zegadlewicz już leżał w łóżku i czytał gazetę, wszedł przez uchylone drzwi do pokoju jakiś mężczyzna i zaczął zadawać Zegadlewiczowi ciosy żelaznym łomem. Świadkiem zbrodni był trzyletni synek zamordowanego. Na płacz dziecka obudziła się żona Zegadlewicza. Napastnik rzucił się wówczas do ucieczki.

Po paru godzinach ciężko ranny Zegadlewicz zmarł, nie odzyskawszy przytomności.

Jak ustalono w ostatniej chwili, sprawcą morderstwa jest Stanisław Kosznicki, mąż praczki, zatrudnionej przez zamordowanego w teatrzyku „Gong". Między Kosznicką a Zegadlewiczem istniało nieporozumienie na tle pieniężnym i Kosznicki zgłosił się onegdaj wieczorem do dzierżawcy teatrzyku, aby interwenjować w tej sprawie.

Kosznicki po dokonaniu zbrodni zbiegł i dotychczas nie został schwytany.

Szyb wyleciał w powietrze

na płonącej kopalni angielskiej

LONDYN. (PAT). W szybie wentylacyjnym kopalni Grasford, nastąpił wczoraj w nocy nowy wybuch, który wysadził w powietrze części drewniane i betonowe szybu na znaczną wysokość.

Z szybu wydobywają się gęste kłęby czarnego dymu. Na szczęście wybuch nie pociągnął za sobą ofiar w ludziach.

Bomba wysadziła „Morro Castle"

NOWY YORK (PAT). W związku z pożarem na statku „Moro-Castle" przesłuchany został marynarz Artur Pender, który krytycznej nocy był wartownikiem na statku.

Zdaniem Pendera, pożar powstał wskutek wybuchu bomby. Twierdzi on, że usłyszał ogłuszający huk, pochodzący z biura okrętu, lub korytarza, prowadzącego do kajut.

Baczność! III B! Tajne!

Pod powyższym tytułem artykuły wprowadzą Was w świat najbardziej tajemniczy — świat szpiegostwa.

Artykuły te, oparte na rewelacyjnych autentycznych materjałach są najściślejszem odzwierciedleniem pracy bezimiennych, a nawet pogardzanych bohaterów.

Jutro ukaże się artykuł pierwszy p. t.

Szkoły szpiegostwa w Anglji i w Rosji



Grupa uczestników pierwszego dorocznego Zjazdu Tow. Chińsko-Polskiego w Nankinie z posłem Rzplitej Jerzym Barthel de Weydentatholem i ministrem oświaty Wang Szi Yih na czele.

Kwas siarczany w zbrodniczych rękach

Dwoje mścicieli: wojak i dziewczyna uliczna przed sądem

Kwas siarczany jest straszną bronią w zbrodniczych rękach. Wojują kwasem przeważnie osoby słabe, nie mając dość odwagi aby porwać się za nóż czy rewolwer... Nie mniej jednak, skutki oblania płynem żrącym mogą być najbardziej opłakane, bo przeważnie zagrożony jest wzrok...Wczoraj Sąd Okręgowy rozpatrywał dwa tego rodzaju procesy, gdzie do głosu doszedł kwas siarczany. Osobliwością było, że w jednej sprawie na ławie oskarżonych zasiadł mężczyzna, i to były wojskowy, w drugiej zaś — dziewczyna uliczna.

ZWAŚNIONE KUMOSTWO

W jednym domu przy ulicy Marji Kazimiery na Marymoncie, mieszkają małżeństwo Ruteccy i sierżant Beniszek. Przez pewien czas stosunki sąsiedzkie układały się tak przyjaźnie, że sierżant został zaproszony na chrzestnego ojca. Stan ten uległ jednak rychłej zmianie i kumostwo zaczęło się na siebie wzajemnie boczyć.

Pierwszy wyciągnął z tego wnioski Beniszek.

— Dajcie mi spokój, — powiedział, — nie chcę z wami utrzymywać żadnych stosunków, bo nie pasujemy do siebie. Ja jestem inteligent, wy — ludzie prości i dlatego nigdy nie zrozumiemy się...

Nie skończyło się na tem. Sąsiedzkie pożycie potrafi bowiem spłatać niejednego figla poważnionym. Sprawa przyjęła zatem gorszy obrót, niż można było przypuszczać.

FURJA PODCZAS KŁÓTNI

Kiedyś sierżant zaziębił się i płókał nad zlewem gardło roztworem soli kuchennej z domieszką jodyny. W tym czasie akurat wybuchła jedna z wielu kłótni. Sierżant w furji oblał gryzącą cieczą oboje małżonków, zadając im bolesne uszkodzenie twarzy i oczu.

Poparzonymi zaopiekował się lekarz Pogotowia, a następnie szpital. Według zeznań poszkodowanych, oblani zostali kwasem siarczanym. Natomiast sierżant upierał się, że to było lekarstwo do płókania gardła.

Na rozprawie sądowej Beniszek utrzymywał, że bezpośrednim powodem zerwania przyjaźni z Ruteckimi, były ich zapatrywania polityczne.

— Oni byli bolszewikami i tylko czekali chwili, kiedy będzie można dobrać się do „panów". Do mnie mówili, że choć jestem sierżantem, to u bolszewików mógłbym zostać ważnym komisarzem. Małżonkowie Ruteccy zaprzeczali tym wszystkim oskarżeniom. Są ludźmi biednymi, często do domu zagląda bieda wskutek braku pracy. Teraz, wobec okaleczenia obojga, cierpieć będą większą nędzę. Domagają się zatem odszkodowania w kwocie 6000 złotych.

Sąd skazał żołnierza, który walczył iście kobiecą bronią, na pół roku aresztu.

PROCES NA TLE ROMANTYCZNEM

Podłożem procesu Julji Wydro, są sprawy czysto romantyczne. Przed pięciu laty poznała młodego mężczyznę, w którym zakochała się od pierwszego wejrzenia.

Czy jednak prostytutce wolno kochać? — oto pytanie, na które daremnie starała się znaleźć odpowiedź. Ponieważ była ładna i młodziutka, przeto mogła swą osobą zainteresować człowieka, który wyzbył się przesądów płytkiej moralności. Na jej prośby pragnął dopomóc, aby zerwała z nędznym procederem. Zaczął ją otaczać swą opieką, dawać wskazówki, jak ma sobie urządzić przyszłe życie. A więc radził, aby nauczyła się jakiegoś fachu i zarabiała nie swemi wdziękami, a rzetelną pracą. Cóż z tego! Julja Wydro mimo swego młodego wieku, tak przesiąkła wpływami zgubnemi, że o podźwignięciu się z upadku, mówić było daremnie. Tak jak większość dziewcząt publicznych, miała swą podwójną pasję. Oddawać się za pieniądze byle komu, a beznadziejnie kochać się w jednym.

MORALNOŚĆ WIAROŁOMSTWA

W tej sferze nierząd nie jest traktowany, jako zdrada ukochanego. Można łajdaczyć się i brać za to pieniądze, ale nie będzie to uważane za wiarołomstwo.

Takie poglądy najbardziej odpowiadały Julji Wydro. Żal jej było wyzbyć się okazji łatwego zarobku, to też wszelkie próby mężczyzny, jaki się nią zajął szczerze, wyłącznie przez współczucie nad upadkiem ładnej dziewczyny, szły na marne. Wprawdzie wynajął jej letnie mieszkanie w Zielonce i dawał pieniądze, ile razy tylko zażądała, ale wszystko nie wystarczało. Julja Wydro wyrywała się całemi siłami z czystej wolności, aby grzęznąć w błocie.

Stała się już niewolnicą złych manier swych nieszczęsnych koleżanek z lupanarów warszawskich, gdzie słynęła z nieprzeciętnej urody i uciekała z Zielonki, aby krążyć po ulicach i zwabiać mężczyzn na rozpustę. Każdy grosz, otrzymywany od swego opiekuna i bezinteresownego protektora, wydawała na wódkę.

DOBROCZYŃCA W OPAŁACH

Gdy wreszcie młody człowiek zorjentował się, że jego misja dobroczyńcy, ratującego upadłe dziewczęta, nie ma szans powodzenia, postanowił jaknajprędzej wycofać się z ciężkiej roli. Było już jednak zapóźno. Julja Wydro zbyt przywiązała się do niego, aby można było mówić o zerwaniu. Uważała, że ma do niego prawa i zaczęła tych praw nadużywać. Przedewszystkiem więc urządzała mu dzikie sceny zazdrości, prześladowała go na każdym kroku, szpiegowała, nachodziła w biurze, gdzie pracował, chcąc zepsuć mu renomę, a wreszcie straszyła go rozmaitemi pogróżkami.

NADUŻYCIA EROTYCZNE

Przeklinał godzinę, kiedy zabrał ją z błota ulicznego, aby przywrócić do życia uczciwego. Unikał, wystrzegał się, jak zarazy, chyłkiem wymykał się z domu, aby nie spotkać tego złego ducha. Na nic to wszystko. Wydrówna warowała pod jego drzwiami, jak wierny pies. Alkohol i nadużycia erotyczne, wyryły na niej swe piętno zdeklarowanej rozpustnicy, walczącej do upadłego o posiadanie kochanka, któryby ją bił, ale jednocześnie i o niej myślał, by miała się przed kim wyżalić nad gehenną prostytutki.

A on odwracał się od niej plecami, bo miał narzeczoną, dziewczynę przyzwoitą, wobec której tamta była ścierką!

Julja Wydro zapowiedziała wtedy, że nie pozwoli na żaden slub z inną i przedtem raczej jemu i jej oczy wypali.

Pogróżka w ustach takiej dziewczyny, to nie przechwałka. Choć zdesperowany jegomość zwrócił się do policji o pomoc, Julja Wydro oblała go kwasem siarczanym właśnie w takiej chwili, gdy pod osłoną policji znajdował się w komisarjacie.

— Kocham go do szaleństwa i poza nim świata nie widzę — mówiła w sądzie.

Oczy jej były pełne łez. Robiła wrażenie skruszonej grzesznicy. Każdy kto spojrzał, miał dla niej litość. Tyle w niej było uroku i zaślepienia miłosnego. Zwłaszcza ta jej młodość zmarnowana i ubabrana w ulicznem błocie. Skończyła 4-y klasy gimnazjum, mogła więc zrobić inną karjerę, nie na śmietniku publicznym.

Na rozprawę sądową sprowadzono ją z więzienia, wobec niepoprawnych pogróżek nawet i wtedy, gdy poparzony młodzieniec kurował się w szpitalu. Liczna galerja wystrojonych kokot nadawała charakteru całej sprawie.

PRZY DRZWIACH ZAMKNIĘTYCH

Na żądanie poszkodowanego, który prosił o przesłuchanie go przy drzwiach zamkniętych, usunięto publiczność i zapewniono świadkowi dyskrecję nazwiska oraz osoby. Mówił o wszystkiem bez ukrywania prawdy i oszczędzania siebie, a ta spowiedź wywarła na sędziach wielkie wrażenie. Nie spotyka się bowiem dziś takich oryginałów — apostołów moralności.

Na Julji Wydro te wspomnienia przeszłości nie wywarły tkliwości. Powiedziała więc:

— Po tem, co usłyszałam z ust tego człowieka, nie chcę na niego patrzeć...

Sąd skazał piękną grzesznicę na dwa i pół lat więzienia, choć były okoliczności przemawiające za łagodniejszym wyrokiem.

Przez taki drobiazg

(S. F.) — Moja pani kochana, zanim się córkę zamąż wyda, zanim się jej wszystko sprawi, ile to latania, ile to roboty... Spójrz pani tylko, ile ja tu paczek wiozę...

— To wszystko do wyprawy?

— Wszystko... Mówię pani, znalazłam źródło! Za bezcen!... Niech pani choćby na te pończochy spojrzy! Po 2 złote płaciłam, a gdzieindziej za 4 nie oddadzą... A w tej znów paczce, zaraz pani pokażę, dostałam istne cudo...

Rozmowę tę prowadziły dwie zażywne paniusie w wagonie tramwajowym linji „9". Siedzący obok, p. Antoni Łaszak, przysłuchiwał się rozmowie obojętnie, ale przy słowie „cudo", zainteresował się mocniej i nawet podniósł głowę, żeby lepiej zobaczyć.

A szczęśliwa matka rozwinęła jedną z paczek i ze słowami: „Spójrz pani tylko", rozpostarła w rękach jedwabną część bielizny damskiej, która nie jest koszulą.

— Proszę pani! — zwrócił chłodno uwagę. — Nie machaj mi pani majtkami przed oczyma! Tu jest tramwaj, a nie damska łaźnia! Tu się majtek na pokaz nie wystawia.

— Nie panu pokazuję! — oburzyła się właścicielka paczek.

— Ale ja widzę i nie chcę! — zaperzył się p. Antoni. — Wstyd! Starsza kobieta a nie rozumie, że wystarczy mężczyźnie takiemi majtkami przed oczami machnąć, żeby go na złą drogę sprowadzić. Czy pani pomyślałaś sobie, jakie z tego mogą być skutki?

— Spójrz pani tylko jakich kolorów mężczyźni podostawali!

— Nie jeden tu pewno ojciec rodziny siedzi. Może do domu z wypłatą jedzie, a popatrzy na ten delikates, coś mu się przypomni i zamiast do domu gdzie indziej pojedzie i całą forsę spuści!

— Albo popatrz pani na tego chłopaka, co przy drzwiach siedzi. Wypieków dostał. Pewno się ma dziś uczyć, a po pańnych majtkach, co innego mu w głowę wlizie i zamiast się uczyć, na łajdactwo się wypuści! Przez taki drobiazg wykoleić się smarkacz może!

P. Antoni wygłosił swą lekcję moralności w jak najlepszym zamiarze, ale ponieważ jest krótkowidzem, więc się pomylił i nie spostrzegł, że chłopiec, na którego wskazał, ma conajmniej 25 lat i w dodatku jedzie w towarzystwie narzeczonej.

„Chłopiec", p. Kazimierz Wilk, poczuł si dotknięty przemówieniem, szczególnie słowem „smarkacz", wstał więc i ze słowami: „Mnie pan nie potrzebuje przed majtkami bronić! Sam się pilnuj, stary pierniku", trzepnął p. Antoniego w kapelusz.

Wynikła awantura; w rezultacie której obydwaj panowie zapłacą po 10 zł. za zakłócenie spokoju publicznego.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6,45 Pieśń poranna. 6,48 Muzyka. 6,52 Gimnastyka. 7,50 Koncert reklamowy. 12,10 „Ja kujawiak — ty kujawiak" — pogadanka dla dzieci młodszych z muzyką i piosenkami. 12,30 Muzyka lekka i popularna. 13,05 „Z rynku pracy". 13,10 Koncert. 15,45 Godzina muzyki lekkiej. 16.45 Lekcja języka francuskiego. 17,00 „Teatr Wyobraźni" — nadaje zradjofonizowaną tragedję Szekspira p. t. „Hamlet". 18,40 Recital skrzypcowy. 19.00 „Co czytać"? 19,15 Pieśni w wykonaniu Ignacego Dygasa. 19.35 Pogadanka aktualna. 19.50 Wiadomości sportowe. 20.00 „Współczesny taniec jazzowy". 20.30 Koncert. 21,25 „Jak pracujemy w Polsce". 21.30 Muzyka lekka. 21,45 Odczyt p. t. „Przyczyny wymierania inteligencji". 22.00 Koncert reklamowy. 22,15 Koncert w wykonaniu Orkiestry Symf. P. R. 23.05 Muzyka taneczna z dancingu „Paradis".

IGNACY DYGAS W DADJO

Dziś o godz. 19.15 wystąpi w radjo z krótkim recitalem znany tenor operowy, Ignacy Dygas, który wykona szereg pieśni kompozytorów polskich i obcych.

POLSKA KAPELA NA FALACH NIEMIECKICH

Koncerty muzyki polskiej coraz częściej słyszane są na obcych falach, specjalnie bowiem nadawane są przez broadcastingi zagraniczne. Oprócz „koncertów chopinowskich", które mają swych stałych zagranicznych słuchaczów, również polska muzyka ludowa gromadzi coraz więcej zwolenników poza granicami kraju. Dziś o godz. 20.30 koncert tego rodzaju w wykonaniu Polskiej Kapeli Suchockiego i Dzierżanowskiego z przyśpiewkami Boguckiego, nadawany będzie do Berlina i Szwecji. Dodać należy, że koncerty ludowe transmitowane już były kilkakrotnie przez rozgłośnie niemieckie i szwajcarskie.

Wesoły Kącik

CO ŻONA, TO ŻONA



Jedzie furmanką Wojciechowa w stronę miasta. Ponuro opuściła głowę i kiwa się sennie.

Mija chłopów spieszących piechotą do miasta. Ale żaden nie prosi, żeby go wzięła na wóz.

Patrzą na nią ze współczuciem. Wiedzą dokąd jedzie... Do więzienia.

Dziś rano będą wieszać jej męża, Wojciecha. Jego i jeszcze czterech. Za rozbój.

Pisał jej mąż, żeby przyjechała, bo się chce z nią pożegnać. Więc jedzie Wojciechowa i kiwa się sennie.

Przed bramą więzienia tłok. Zebrała się gromada gapiów. Ale Wojciechową puszczają.

— To żona jednego ze skazańców — szepczą dookoła.

Strażnik więzienny patrzy na nią z litością.

— Z mężem się chcecie zobaczyć kobieto?

Ale Wojciechowa wzdycha ciężko i prosi:

— Najpierw z katem, proszę łaski pana. Do kata mnie puśćcie.

W tłumie gapiów słychać wzruszone głosy.

— Słyszałeś pan? Do kata chce...

— O litość chce prosić, o łaskę...

— A co jej tam kat pomoże!

— Chyba! Ale biedaczka wszystkiego próbuje. Chce męża ratować.

Kobiety w tłumie ocierają łzy.

— Widzita głupie chłopy? Co żona, to żona.

A mężczyźni wzruszają ramionami.

— Wiadomo, że żona nie ciotka. Tylko żona.

Wojciechowa nie ustępuje. Prosi dozorcę i prosi.

— Puść mnie pan do kata. Na litość Boską puść pan.

Wpuścił wreszcie.

Kat się akurat do egzekucji szykuje. Za parę minut się zacznie.

Wchodzi Wojciechowa, a on ja zgóry uprzedza.

— Moja kobieto. Szkoda waszego gadania. Ja nic nie mogę zrobić.

— Dopraszam się łaski pana...

Ale kat jej przerywa:

— Nic nie poradzę. Mąż paniny wyrokiem jest skazany i musi być powieszony...

Wojciechowa szeroko otwiera oczy.

— A czy ja co mówię, żeby go nie wieszać? — dziwi się. — Mnie się tam o to nie rozchodzi.

— Tylko o co?

— Oto, że w domu obiad przystawiłam na ogień. Więc dopraszam się łaski pana, żeby mojego starego najpierw wieszać przed tamtemi. Żebym zaraz mogła wracać, bo mnie się zupa na nic spali.

Napoleon Sądek.

Kupon porady prawnej

UPIORY CHICAGO

3. ZABÓJSTWO TANCERKI

Ciężko ranną Aurorę Nadison przewieziono natychmiast do szpitala. Zjawił się w kilka minut później komisarz Harting. Zameldował się u naczelnego lekarza i okazawszy legitymację, prosił o jak najszybszą pomoc dla Nadison.

— Jest to kobieta, — zakończył, która może dostarczyć niezwykle ważnych szczegółów w pewnej sprawie.

Lekarz wydał dyspozycje i Nadison znalazła się na stole operacyjnym.

W tym samym czasie komisarz Harting nerwowo przemierzał poczekalnię. Nie mógł doczekać się zakończenia, a jakiś podświadomy głos szeptał mu, że Nadison żyć nie będzie. Niepokojące oczekiwanie trwało około godziny.

Wreszcie drzwi sali operacyjnej otwarły się i na progu stanął naczelny lekarz. Na twarzy jego nie znać było żadnego wzruszenia, ale Harting instynktownie wyczuł, że lekarz ma dlań niepomyślną wieść. I nie pomylił się. Usłyszał bowiem:

— Panie komisarzu, zrobiliśmy co było w naszej mocy. Niestety, pacjentka wskutek znacznego upływu krwi jest tak beznadziejnie osłabiona, że minuty jej życia są policzone. Jeśli chce pan zadać jej jakieś pytania, proszę bardzo. Uprzedzam jednak, że Nadison z trudem wydobywa z siebie głos.

Bez namysłu Harting wbiegł do sali operacyjnej. Spojrzał na nieszczęśliwą kobietę. Leżała sino-blada, w kącikach ust perliła się krwawa plama. Oczy miały dziwnie mętny blask. Bezwładnie leżące na prześcieradle ręce nie poruszały się. Harting zbliżył się do Nadison i pochylony rzucił pytanie:

— Czy może pani mówić?

Ranna podniosła ciężkie powieki i cichym, ledwo dosłyszalnym głosem odrzekła:

— Tru.. dno mi.. mó.. wić. Dla.. czego mnie.. postrze-. li.. li?

Na tak bezpośrednie pytanie, komisarz nie miał odpowiedzi. Bo istotnie, czemu nikomu nieznana kobieta padła ofiarą bandytów? Czyżby naprawdę była tak niebezpieczną? Harting zadał jeszcze jedno pytanie:

— A czy zauważyła pani jak wyglądał napastnik?

I znów cichy głos, z trudem wydobywający się z krtani:

— Tak, jed.. nego. Miał na twa.. rzy pod o.. kiem długą szramę. Prawa dłoń by.. ła bez ma.. łego pal..

Stojący obok lekarz szybko zbliżył się i przyłożywszy ucho do serca, oświadczył:

— Nadison umarła.

Harting na palcach opuścił pokój operacyjny. Był lekko wzruszony. W swej bujnej karjerze poraz pierwszy miał do czynienia z tego rodzaju faktem. Cenny świadek w chwili składania obciążających zeznań i to w tak ważkim momencie umiera. Tragiczny zaiste wypadek.

Nie czas było na dalsze rozważania. Harting po wyjściu ze szpitala wsiadł do samochodu i pojechał do biura szefa po licji. Zastał go jak zwykle w głębokim fotelu. Przed nim stała maszynka czarnej kawy. W ustach melancholijnie zwisało olbrzymie cygaro. Harting zrozumiał, że szef pragnie oddać się przyjemnej drzemce. Nie zraziło go to jednak i zaraportował o biegu wypadków.

Szef słuchał obojętnie, a gdy Harting skończył, odezwał się:

— Wszystko pięknie się układa. Teraz pewnie pan szybko zlikwiduje bandę.

Na czem opierał swe wnioski pan szef, trudno było zrozumieć nawet tak wytrawnemu specjaliście jak Harting. Niezbadane są widocznie mózgi amerykańskich szefów policji. Harting po wizycie u szefa udał się do domu i tu odrazu nawiązał telefoniczny kontakt ze swymi najbliższymi współpracownikami.

Wydał polecenia, aby tej samej nocy przetrząsnąć peryferje i aby dwóch wywiadowców odwiedziło dwa znane hotele: „Splendid" i „Imperjal". W hotelach tych zazwyczaj melinowali wybitni przestępcy. Swego czasu mieszkał tu Al Capone, a i słynny jego rywal Diamond szukał tu schronienia przed policją. Dodać bowiem należy, że właściciele obydwóch hoteli byli ongiś przestępcami, a od czasu gdy się wzbogacili zostali uczciwymi obywatelami. Nie zapomnieli bynajmniej o swych byłych towarzyszach i udzielali im chętnie gościny. A kto znalazł się w hotelu „Splendid" czy „Imperjal" mógł być pewnym, że nie wpadnie w ręce władz. O to starali się już właściciele przy pomocy wiernych sług.

Wypadki toczyły się w dalszym ciągu. I tak w popołudniowych gazetach ukazały się sążniste artykuły, omawiające zbrodnię przed domem prywatnym komisarza Hartinga. Prasa podniosła alarm, domagając się od policji, by natychmiast przystąpiła do akcji. Przypominano dokonane niedawno morderstwa na ulicach Chicago. Oczywiście, że pod adresem policji padły wcale niesympatyczne uwagi. Znalazła się tylko pochlebna wzmianka dla komisarza Hartinga. Autorzy artykułów podnosili zasługi Hartinga, wskazując, że jest to jedyny człowiek, który mógłby wszcząć walkę z tajemniczą bandą.

Najbardziej dostało się szefowi policji. Tu już każdy ulżył sobie. Dawano do zrozumienia, że człowiek ten poprostu wpływa na zwiększenie się przestępczości w Chicago.

Czytając opisy w pismach Harting uśmiechał się. Aczkolwiek nie należał do złośliwych zaniósł niektóre pisma szefowi. Ten przeczytał, a na jego spasionem obliczu ukazał się grymas wściekłości.

— Już ja z nimi zagram — mruczał. — Panie komisarzu — głośniej rzekł. — Musi pan dołożyć wszelkich starań, by tę bandę wytropić. A wtedy ja roz pocznę zabawę z dziennikarzami. Nie daruję tych zniewag.

Harting nie przejmował się wynurzeniami szefa. Dla niego ważniejszem było ułożenie planu działania z bandą. Zamierzał już wyjść z gabinetu szefa, gdy nagle drzwi otwarły się i do gabinetu wszedł kierownik lotnej brygady. Służbiście wyprężył się i raportował:

— Panie szefie melduję, że przed pół godziną zmarła w szpitalu tancerka, 24-letnia Ethel Regnault. Jak donoszą lekarze tancerka zmarła na dżumę.

Szef policji spojrzał na Hartinga. Ale komisarz nie zwrócił na to uwagi. Z ust jego wydobył się szept:

— A więc zaczęli bez pardonu!..

Miecz. Gór.

Dalszy ciąg nastąpi



Z OGRODU PRZYRODNICZEGO W ZAMOŚCIU

Niemałą atrakcja szkolnego ogrodu Przyrodniczego w Zamośc'u są dwa 3 miesięczne lwiątka przedstawione na naszem zdjęciu.

Szaleniec, czy morderca?

Niesamowita tajemnica willi „Pod dwiema palmami"

(miecz.) W odległości 50 klm od huczącego gwarem codziennego życia San Francisco, znajduje się samotna willa. Swego czasu należała do wdowy po jakimś bogatym przemysłowcu, a od bezmała roku przeszła w posiadanie niejakiego Johna Ribbertsa, byłego dyrektora jednej z największych fabryk chemicznych w San Francisco. Willa została nazwana „Pod dwiema palmami" ze względu na dwie przepiękne palmy, rosnące w ogrodzie okalającym willę.

Pewnego dnia do willi wprowadził się Ribberts i już nazajutrz zwieziono na miejsce wiele tajemniczych przyrządów, budzących wśród okolicznych mieszkańców zrozumiałe zainteresowanie. W willi było urządzone wspaniałe laboratorjum, do którego wstęp miał wyłącznie Ribberts. Nawet jedyny sługa Johna nie miał prawa przestąpić progu laboratorjum.

Ribberts cieszył się naogół kiepską opinją. Nie przyjmował gości, a gdy sąsiedzi poprostu napraszali się, dał im w formie niedwuznacznej do zrozumienia, że jest zwolennikiem samotności.

W ostatnich czasach Ribberts trzykrotnie wyjeżdżał do San Francisco i za każdym razem przyjeżdżał w towarzystwie ko biety.

Pierwsza z nich przepiękna blondynka, lat około 25 była gościem Johna w ciągu trzech tygodni. Druga, młodziutka dziewczyna, która, jak stwierdzono, kiepsko mówiła po angielsku, przebywała w willi w ciągu miesiąca. Ostatnia z niewiast, ponoć asystentka Ribbertsa, była w willi tylko 10 dni.

Malutka Francuzka, kiepsko władająca językiem angielskim, zwała się Margueritte Bolier. Przed wyjazdem do tajemniczej willi Bolier opowiedziała swemu narzeczonemu, że idąc pewnego dnia ulicą została zaczepiona przez jakiegoś mężczyznę. Nieznajomy akurat wysiadł ze swego auta, czerwono lakierowanego i zaproponował jej... przejażdżkę autem. Rezolutna Francuzka nie odmówiła.

W kilka dni później narzeczony otrzymał list od Bolier, że otrzymała zaproszenie od bardzo sympatycznego pana, który zaproponował jej 10-dniowy pobyt w willi wpobliżu San Francisco.

Po upływie 10 dni, gdy malutka Margueritte nie wróciła do domu, narzeczony zawiadomił policję. Wszczęto energiczne śledztwo. Na podstawie luźnych informacyj, pozostawionych przez Bolier, policja wpadła na ślad i wtargnęła do willi „Pod dwiema palmami".

Zastano tam Ribbertsa, gorączkowo zajętego pracą w laboratorjum. Na zapytanie, gdzie znajduje się Bolier, niesamowity chemik począł się... śmiać. Zachowanie się Ribbertsa było tego rodzaju, że nawet przyzwyczajeni do najrozmaitszych widoków funkcjonarjusze policji zadrżeli. Ribberts zachowywał się jak szaleniec.

Przeszukano skrupulatnie całe laboratorjum i w małej kasetce znaleziono ludzkie... zęby. I to dokładnie trzy szczęki. Oczywiście, że prowadzący śledztwo komisarz domyślił się, że rozegrało się tu niejedno morderstwo. Zrazu Ribberts oświadczył, że istotnie zamordował wszystkie trzy niewiasty, ale dodał, że czynił to ze względów naukowych! Chciał bowiem sprawdzić, czy wynaleziony przezeń środek chemiczny działał w przepisany sposób. Okazało się, że tak, gdyż wszystkie trzy kobiety zginęły.

Mordercę aresztowano. Obecnie zadaniem lekarzy będzie ustalenie, czy mamy tu do czynienia z wyrafinowanym mordercą, czy też z szaleńcem. Wszystko przemawia za tem, że Ribberts to szaleniec.



WYŚCIGI ŚLIZGACZY NA WIŚLE

W ub. niedzielę odbyły się w Warszawie na Wiśle regaty ślizgaczy zorganizowane przez Oficerski Yacht Klub. Regaty dały szereg rewelacyjnych wyników. Na zdjęciu — moment z zawodów.

Pod sąd opinii Rodziny Czytelniczej

Ślepa miłość i niedoświadczenie

P. Jan Michał Langiewicz z Warki tak się wypowiada w sprawie p. „St. W. O. W.", zwierzającej się z „Grzechu mojej miłości".

„Szanowna i nieszczęsna Pani Stefo! Dziwię się bardzo, że z takim łajdakiem, jak Edek, mogła się Pani czuć szczęśliwą i to przez dwa lata, pomimo, że Pani sama ciężko na siebie pracowała, a on jeszcze zabierał od Pani pieniądze i przepijał je. Że Pani dla takiego nicponia, dla jego ładnych oczu i pięknych słów opuściła męża i dom rodzinny. Co za ważne powody były ku temu? Czy tylko ślepa miłość i niedoświadczenie Pani, tłumaczone Jej młodością. Sądzę, że tak.

Jak to rozumieć, że Pani nie ma nikogo z rodziny? Czy mąż i wszyscy wymarli? Czy ma Pani dzieci i ile? Dlaczego i po co Pani poszukuje jeszcze Edka i ludzi się, że jego wzruszą Pani cierpienia i że on może być prawdziwym przyjacielem? Toć to oczywista utopja! Ma Pani zupełną rację, że bardzo źle robią ci, co porzucają mężów i żony, a biorą sobie na ich miejsce przyjaciół i przyjaciółki, ale są ku temu nieraz bardzo ważne i usprawiedliwiające powody.

Nie zgadzam się z tem, że wszyscy kochankowie są tacy, jak Pani opisuje, bowiem sam znam takie stadła, żyjące nie gorzej od ślubnych małżonków i to już po lat kilkadziesiąt nawet. Jestem przekonany i wierzę w to niezłomnie, że Pan Bóg, jako Najwyższy i Najsprawiedliwszy Sędzia, błogosławi nietylko małżeństwom, ale i przyjaciołom i to potwierdzają dogmaty naszej wiary rz.-katolickiej. Jest Pani jeszcze bardzo mało doświadczoną. Nie trzeba poddawać się rozpaczy i zwątpieniom. Trzeba prosić Pana Boga o poprawę losu. On Panią wysłucha. Bez Jego woli nic się nie stanie. Przysłowia są mądrością narodów, a jedno z nich „Niema złego, coby nie wyszło na dobre" bardzo często się sprawdza. Więc precz z Lolkiem, smutkiem i rozpaczą po nim! Głowę i serce do góry!".

DOCHODY I WYDATKI MIASTA

Obliczenie na podstawie ksiąg budżetowych za okres pierwszych pięciu miesięcy bieżącego roku budżetowego zarządu m. stoł. Warszawy, t. j. za czas od 1 kwietnia do 31 sierpnia r. b. wykazuje razem w dochodach zwyczajnych i nadzwyczajnych sumę 35 084,593 zł. 67 gr., a w wydatkach 28 817, 417 zł. 41 gr. Wynikająca z tego nadwyżka dochodów w sumie 6,267,176 zł. 26 gr. znajduje swój równoważnik w zmniejszeniu t. z. listy wierzycieli, t. j. zaległości z poprzednich lat, które wskutek dokonanej zapłaty zmniejszyły się o 6,327,754 zł. 93 gr.

MIŁOŚĆ ANUSI

Wzruszające dzieje pięknego dziewczęcia

Ryśka zbliżyła się do Olgierda i z błyskiem nienawiści w oczach mówiła mu dalej:

— Teraz możesz sobie robić, co chcesz. Idź do swej ślicznotki i napawaj się nią. To ona zburzyła wszystkie moje plany i zamierzenia na przyszłość. Ona strzaskała moją ostatnią deskę ratunku, moją ostatnią nadzieję na ciche i spokojne szczęście. Dobrze, wzamian za to ja postanowiłam zburzyć jej szczęście. W tej chwili już tego niemal dopięłam. Lada chwila Chomowicz się dowie o wszystkiem. O ile ja znam mężczyzn, to nie zechce trzymać przy sobie kochanki innego, kochanki hrabiego Raczyckiego i wyrzuci za drzwi tę dziewkę, którą tak okropnie przepłacił... Zresztą, jako mąż będzie miał, oczywiście, nadal obowiązek utrzymywania jej i, zapewne, tego nie poniecha, bo przy jego majątku cóż to znaczy? Słowem, sytuacja jest dla ciebie wymarzona. Elżunia odzyska swobodę, będzie miała utrzymanie i to zapewne, dostatnie, możesz więc do niej wrócić i urzeczywistnić wasze dawne wspólne marzenia o małżeństwie. Dopiero niedawno radziła ci ożenić się bogato i nawet przyrzekała ci pomóc w tym kierunku. Masz więc ją teraz. Alimenty, które jej mąż będzie musiał wypłacać miesięcznie, to lepsza rzecz od wszelkiego posagu. I w dodatku nie musisz brać jakiegoś brzydactwa, tylko swoją piękną ukochaną. Czegóż jeszcze pragniesz ?Powinieneś mi być wdzięczny...

Olgierd spojrzał na nią przenikliwie i rzekł zimno:

— Widzę, że masz znów dobre informacje. Musiałaś popełnić nową podłość.

— Ja?

— Tak jest... Musiałaś przeczytać list Elżuni do mnie.

— Jaki?

— Ten, który mi napisała przed paroma tygodniami.

Ryśka odparła z djabelskim uśmiechem:

— Jakto? Więc wątpiłeś o tem do tej chwili?

— Tak, bo choć wiedziałem, że jesteś zdolna do wszystkiego, ale żeby aż do takiej podłości!...

— Mój drogi, tylko bez wielkich słów... Znamy się nawzajem od dość dawna i wiemy dobrze o sobie, cośmy za jedni. A kim myślałeś, że ja jestem? Księżną panią albo zakonnicą? Ja jestem zwyczajną sprzedajną kobietą i postępuję jako taka. Zresztą, każda kobieta, prawdziwa kobieta, gdy widzi, że jej wydzierają mężczyznę, któremu oddała się duszą i ciałem, bez zastrzeżeń, cała, to nic dziwnego, że broni się rękami i nogami... Wszystkie środki dla niej są dobre... Inne oblewają kwasem siarczanym, wypalają oczy. Wcale im się nie dziwię. Jabym to toż zrobiła, gdyby nie to, że mam lepszy sposób na was oboje. I któż to ma tu prawo mówić o uczciwości i delikatności? Ty, może, coś mnie okłamywał bezczelnie przez tyle lat, ty, coś żył z moich pieniędzy, wiedząc w dodatku dobrze, jakie to pieniądze i jak zdobywane, ty, cobyś mnie zrujnował i zniszczył doostatka, gdyby nie to, że jeszcze wporę się spostrzegłam i zabezpieczyłam?

Olgierd uderzył pięścią w stół i krzyknął:

— Tylko bardzo cię proszę bez głupich słów i obelg! Pieniędzy twych nie brałem! Pożyczałem sobie tylko od ciebie. Jestem twoim dłużnikiem, temu nie przeczę. A toby była ładna historja, gdyby każdemu dłużnikowi wierzyciel zarzucał, że go utrzymuje! Masz dowody, żądasz zapłaty, dobrze. Jakie są twoje żądania?

— Mam tylko jedno: płacić!

— Owszem, nie odmawiam. Zresztą, mam przecież jeszcze szmat ziemi po rodzicach, resztka wielkich niegdyś posiadłości hrabiów Raczyckich. Bierz, sprzedaj, masz prawo. Nie masz przecież nic do stracenia. Sprzedaj...

— Może to uczynię...

— Mało ci jeszcze tego? Dobrze, żądaj innych rękojmi. Dam ci. Mam tam jeszcze urządzenie mieszkania, samochód. Wszystko możesz mi zabrać. Jednego ci tylko nie pozwolę. Nie waż mi się nawet tknąć Elżuni! A więc: nie wykonasz twych gróźb co do niej?

— Owszem.

— Listy są moją własnością.

— Ale w mojem posiadaniu.

Bezczelny chłód Ryśki doprowadzał hrabiego do szczytu oburzenia i gniewu.

Skoczył do niej, wykręcił jej rękę i krzyknął:

— Nie doprowadzaj mnie do ostateczności! Spiorę cię po pysku, że mnie popamiętasz!...

Ryśka wytrzymała ból i odparła z szyderczym spokojem:

— A ja ci ślepia wydrapię...

— Dawaj mi listy natychmiast, bo...

— Bierz siłą, jeżeli zdołasz... Dobrowolnie nie oddam.

Po jej błysku w oczach Olgierd widział, że naprawdę będzie broniła tych listów do ostatniej kropli krwi.

Spróbował więc z innej beczki:

— Zrozum, że oddając te listy Chomowiczowi, albo nawet kupując je od Elżuni, popełnisz wielkie świństwo wobec mnie. Przecież każdy sobie pomyśli, że ja ci je dałem, abyś niemi szantażowała Chomowiczów. Jak ja będę wyglądał w oczach całego świata?...

Ryśka syknęła z niewymowną pogardą:

— Wiesz dobrze, co myślę o całym świecie... Gdybym dbała o opinję świata, nie byłabym tem, czem jestem...

— Ależ to, co zamierzasz zrobić, jest najokropniejszą nikczemnością, jaką tylko można wyobrazić.

— Wiem, ale się nie cofnę. To moja zemsta. To jedyna rozkosz, jaka mi została.

Jeszcze chwila, a miotany wściekłością Olgierd rzuciłby się na Ryśkę i zadusił ją...

Już skoczył, ale w ostatniej chwili opanował się i rzekł:

— Pomówmy spokojnie. Ile żądasz za te listy?

— Więcej, niż tyś cały wart.

— Chciałaś... wyjść za mnie...

— Kiedyś rzeczywiście byłam taka głupia.. Nawet prosiłam o... rękę jaśnie hrabiego... Ale jaśnie hrabia wzgardził ulicznicą... Nic dziwnego...

— A co... jeżelibym teraz... się zgodził? Gdybym ja ciebie poprosił o rękę?

— To jabym odmówiła tym razem.

— Nie gadaj... Byłabyś hrabiną. Teraz wszystkie aktoreczki i kokotki wychodzą za hrabiów. Taka teraz moda. O tem tylko marzą...

— Dawniej o tem marzyłabym. Teraz już nie chcę. Nasze pożycie byłoby piekłem.

— Myślisz?

— Jestem tego pewna...

Olgierd zrozumiał wszakże, że to jego jedyna deska ratunku. Postanowił trzymać się jej do ostatka...

Nagle zupełnie zmienił ton...

Dalszy ciąg jutro

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

AGENT SIĘ BUNTUJE.

W czasie rozmowy o Zakopanem, którego Montemort nie przestawał wychwalać, utwierdzając Lilę w pragnieniu wyjazdu właśnie do tej miejscowości, zjawił się pan Zenon Kunic-Lamocki.

Przywitawszy się z obecnymi, zwrócił się do Lili:

— Byłem wczoraj u matki w szpitalu...

Noderski spojrzał niespokojnie.

— Chce się koniecznie z tobą widzieć — ciągnął dalej. — Pytałem się lekarza, czy to jest wskazane. Zgodził się.

— A jakże zdrowie pani Meli? — zapytał Montemort.

— Nie mogę się zorjentować — wzruszył ramionami Lamocki.

— Ci doktorzy są sami jacyś pomyleni. Przy warjatach nabierają trochę ich metod zachowania się. Jeden na mnie wpadł, że pakuję do szpitala osobę zdrową i powinienem ją natychmiast zabrać do domu.

Noderski zaciął zęby. Zrobiło mu się nagle zimno, choć był ciepło ubrany.

— Wejdźmy do mieszkania — powiedział — mam dreszcze.

— O, to doskonale! — zawołał Montemort, nawiązując do słów Lamockiego. — Jestem rad, że choroba tak szczęśliwie minęła.

— Kiedy mnie się wydaje, że nie — rozłożył ręce Lamocki. Rozmawiałem z nią, ale, co tu obwijać w bawełnę? Gada zupełnie od rzeczy. Błagała mnie tylko. żeby ją stamtąd zabrać, ale trzeba będzie zwołać jeszcze konsyljum lekarzy, niech oni zdecydują.

— A cóż takiego mamcia mówiła? — zapytała Lila.

— Nie potrafię nawet powtórzyć. Głupstwa jednem słowem. Nie wiem czego, uwzięła się na Stefana. Coś ty jej takiego zrobił, że na ciebie tak wrze?

Noderski niecierpliwie poruszył się na krześle.

— Już wyjaśniałem wam... Poco to powtarzać?

— Ja teraz nie mogę pojechać — podjęła Lila.— Stef czuje się jeszcze niedobrze i wymaga opieki. On jest taki nieuważny. Muszę o wszystkiem pamiętać. Wychodzi na taras a zapomina, że to nie lato.

— Możesz pojechać za parę dni. Stefan, widzę, czuje się lepiej.

Chwilowa rozmowa o pani Meli została wyczerpana. Nikt nie interesował się zbytnio jej osobą: ani mąż, ani córka. Kiedy żyli pod jednym dachem, byli właściwie dla siebie obcy. Teraz rozdzieleni nie interesowali się nawzajem sobą jeszcze bardziej.

O Meli myślał tylko Noderski.

To też korzystając z okazji, że Lamocki po obiedzie położył się, a Lila wyszła, powiedział do Montemorta:

— Trzeba tę sprawę załatwić. Musisz pójść do któregoś z tych lekarzy, wybadać sytuację.

— Myślałem o tem. Bądź spokojny. Zostaw to mnie. Potrafię to urządzić tak, że będziemy zupełnie bezpieczni...

— Czy zamierzasz?... — Noderski spojrzał z lękiem na Montemorta.

— Wyprawić ją na tamten świat? Nie! Poco? Człowiek, który posiedzi pewien czas wśród warjatów, musi mieć mocne nerwy, żeby nie popaść samemu w obłąkanie. Sądzę, że jeśli Mela nie dostała pomieszania rozumu, to dostanie. Trudno.

Noderski wstrząsnął się.

— To jest jednak okropne... — szepnął jakby do siebie.

— Stałeś się wrażliwy, jak panienka. Co się z tobą dzieje, człowieku? Ostatecznie czułaby się zapewne gorzej w domu, czy przy was. Przecież zwarjowała z miłości do ciebie. Oglądać swego kochanka z własną córką jako czułe małżeństwo to dla niej byłoby zbyt ciężkie. Tak czy inaczej musiało się dla niej źle skończyć. Ba, któż wiedział, że jest taka wrażliwa. Znam niejedną damę, któraby sobie z tego nic nie robiła. Interesował mnie nawet pewien proces w Warszawie, gdzie sytuacja była nieco podobna. Córka i matka miały jednego kochanka, aż go dopiero mąż córki zastrzelił. Zdaje się, że obie panie niewiele sobie przeszkadzały i wypożyczały sobie nawzajem owego pana, który czuł się zadowolony, bo zdaje się i korzyści materjalne miał z tego. To było bardzo interesujące. Coprawda jabym to urządził i wyreżyserował sprytniej. Ale mniejsza! Nie żałuj więc tak bardzo Meluni. Przeżyła z tobą bardzo piękne uniesienia. Wybucha w niej bunt, zjawia się pragnienie zemsty, ale to też jest zrozumiałe. Któraż kobieta nie chciałaby się zemścić na niewiernym kochanku? Ażeby zaś dogodzić twej wrażliwości, obiecuję ci wynaleźć dla niej zakład prywatny, w którym będzie się czuła jak w dobrym pensjonacie, naturalnie pod troskliwą opieką. Znam taki i właściciel - lekarz jest moim znajomym. Trochę jest łapczywy na pieniądze, ale... pamiętajmy o Amerykance i jej nieprzebranem bogactwie. Muszę ci powiedzieć, że interesy Lamockiego wcale mi się nie podobają. Zastój w interesach jest coraz większy, a on nie posiada zdolności przystosowania się do nowych warunków. Niedołęga i tyle. Jak tak będzie szło dalej, to z wielkiego majątku zostaną kiepskie resztki. To całe nasze przedsięwzięcie w Gdyni! — Montemort machnął lekceważąco ręką. — Szkoda słów. Może się skończyć nawet jaką nieprzyjemnością. Naturalnie nie dla mnie, bo ja jestem na to za mądry, ale dla Lamockiego. Cały interes ogranicza się do oszustw skarbowych. Powiem ci prawdę, że nie lubię takich interesów. To nie jest moja branża. Palę się do naszej roboty. Ta Amerykanka nie daje mi spokoju. To właśnie jest interes!

—No. dobrze — przerwał cierpko Noderski. — Czyż w swem Biurze Miłości pozostałem ci ja jeden tylko? Daj mi trochę odpocząć.

— Ty jeden? Nie. Ale tamci to drobne płotki do groszowych spraw. Jest ich kilkunastu, ale większość narazie więcej mnie kosztuje, niż przynosi zysku. Nie warto mówić.

— A jeśli ci odmówię?

Dalszy ciąg nastąpi.

Trójkąt małżeński na ławie oskarżonych

Proces sierżanta KOP-u, który fałszował pieniądze

RÓWNE. Zgodnie z zapowiedzią rozegrał się przed Sądem Okręgowym w Równem sensacyjny proces szajki fałszerskiej na czele której stał Jan Nierodzin, kapelmistrz orkiestry 2 Baonu KOP-u w Bereznem k. Równego. Nierodzin był cywilnym pracownikiem w stopniu sierżanta i dzięki tej okoliczności nie odpowiada przed Sądem Wojskowym. Oprócz Nierodzina zasiadają na ławie oskarżonych: żona jego Nadzieja (33 l.), muzyk z orkiestry KOP-u w stopniu kaprala Piotr Magryta oraz Eustachy Fedorczuk kowal i właściciel odlewni żelaza w Złotyjowie k. Równego.

Sala rozpraw przedstawia się dość oryginalnie. Na podium obok stołu sędziowskiego ustawiona jest ciężka prasa z lanego żelaza o dwuch kilkumetrowych dźwigniach i wszelkiego rodzaju tajemniczych przyrządach. Na stole znalazły miejsce pozostałe dowody rzeczowe: precyzyjnie wykonane sztance do wyrobu monet 10, 5 i 2 - złotowych oraz 5-groszowych, blacha mosiężna, gotowe falsyfikaty, srebro i szereg narzędzi.

Ława oskarżonych pociągnięta została do odpowiedzialności za fałszowanie i puszczanie w obieg kruszcowych monet polskich, wykonanych w sposób mistrzowski. Falsyfikaty wyrabiał Nierodzin z srebrnych rubli, które kupował po cenie zł. 1.80 za sztukę i z jednego rubla otrzymywał 3 monety 2 - złotowe. Falsyfikaty były zarówno co do wyglądu, wagi, jak i dźwięku łudząco podobne do autentycznych monet, tak, że nawet mennica państwowa nie była w stanie początkowo wydać co do nich ścisłego orzeczenia. Dopiero specjalna próba chemiczna pozwoliła orzec, że ma się tu do czynienia z świetnie podrobionym falsyfikatem. Puszczanie w obieg podrobionych monet w takich warunkach było nadzwyczaj łatwe. Nierodzin zuchwałość swą posuwał do tego stopnia, że „swoje" pieniądze przekazywał pocztą i urząd pocztowy przyjmował falsyfikaty, absolutnie ich nie kwestjonując.

Pewnej pikanterji dodaje sprawie okoliczność, że Nierodzinowie i Magryta tworzyli — jak stwierdzone zostało na rozprawie — trójkąt małżeński i to trójkąt wyjątkowo zgodny i żyjący z sobą we trójkę w najlepszej komitywie. Magryta mieszkał u Nierodzinów, stołował się u nich, jak również — według aktu oskarżenia — pomagał Nierodzinowi w skupywaniu rubli i fabrykowaniu pieniędzy. Nadziei Nierodzinowej zarzuca prokuratura, że pomagała obu mężczyznom w ich przestępczej działalności, a kiedy policja ich zdemaskowała wrzuciła do błota na t. zw. Lipkach pod Bereznem sztance i gotowe falsyfikaty, które tam zostały później znalezione.

Sprawa wykryta została w lutym b. r. zupełnie przypadkowo. Mianowicie posterunkowy Domagała z II komisarjatu P. P. w Równem otrzymał poufną wiadomość, jakoby Eustachy Fedorczuk ślusarz ze Złotyjowa usiłował puścić w obieg 2 fałszywe monety 10-złotowe. W warsztacie Fedorczuka przeprowadzono rewizję i ujawniono rysunek przedstawiający plan prasy żelaznej.

Fedorczuk zeznał, że prasę tę zamówił u niego sierżant 2 Baonu KOP-u w Bereznem Jan Nierodzin rzekomo w celu wyciskania na niej klawiszy dla instrumentów dętych oraz odznak dla KOP-u. Policja zwróciła się wówczas telefonicznie do Bereznego z zapytaniem czy Nierodzin rzeczywiście figuruje w stanie personalnym 2 Baonu. Rozmowę telefoniczną słyszał w kancelarji d-twa Baonu jakiś żołnierz, który zawiadomił o niej Nierodzina. Sierżant domyślił się, że policja jest na jego tropie i rozpoczął gorączkowo usuwać dowody swej winy.

Następnego dnia przybył do Bereznego wywiadowca z Wydziału Śledczego w Równem i przy pomocy miejscowej policji i żandarmerji wojskowej przeprowadził w mieszkaniu Nierodzinów szczegółową rewizję. Nierodzin i Magryta byli wówczas zatrzymani w kancelarji d-twa baonu. Magrycie udało się jednak wymknąć do parku, gdzie oczekiwała go Nierodzinowa i zawiadomić ją o grożącem aresztowaniu. Kobieta wówczas usunęła część najbardziej kompromitujących dowodów, które utopiła w błocie. Nie mogła jednak usunąć ok. 100 kg. ważącej prasy o mechanicznym napędzie, na której jej mąż wyrabiał pieniądze.

Nierodzin, który w śledztwie przyznał się do winy i wziął ją całkowicie na siebie, odciążając żonę i Magrytę, na rozprawie odwołał swoje przyznanie.

Twierdzi, że dokonał epokowego wynalazku, dzięki któremu jest w stanie w ciągu 10 minut utrwalić na stali rysunek, nad wykonaniem którego grawer pracować musi conajmniej 3 tygodnie. Jest z zawodu i z zamiłowania grawerem i od najmłodszych lat pracował nad szlachetnemi metalami. Zgłosił swój wynalazek w urzędzie patentowym i już nawet z więzienia śledczego posyłał do Warszawy potrzebne plany i dokumenty. Pieniądze wybijał wyłącznie dla celów doświadczalnych. W obieg ich nie puszczał. O eksperymentach jego nikt nie wiedział i nikomu się nie zwierzał. Nierodzinowa, Magryta i Fedorczuk również nie przyznają się do winy.

Przed sądem przesuwa się galerja 27 świadków. Funkcjonarjusze policji, wojskowi z KOP-u, żandarmi...

Zeznania ich naogół pokrywają się z aktem oskarżenia. Na uwagę zasługuje okoliczność, że Nierodzinowie i Magryta żyli swojem życiem odosobnionem. Nie przyjmowali wizyt, nigdzie nie bywali. Mieszkali zawsze w domkach położonych zdala od innych mieszkań i tam prowadzili tajemniczy tryb życia. Nierodzin widywany był prawie codziennie w stanie nietrzeźwym i miał z tego powodu przykrości służbowe. Było publiczną tajemnicą, że dobrana trójka stanowiła serdecznie ze sobą współżyjące stadło.

16-letni Kazimierz Dziębowski zeznał, że kiedy w wigilję Bożego Narodzenia kolędował, zajrzał przez okno mieszkania Nierodzinów i zobaczył Magrytę i Nierodzina manipulujących przy srebrzystych krążkach wielkości 2-złotówek.

Szereg świadków, rekrutujących się z pośród elewów orkiestry zeznało, że Nierodzin i Magryta zmieniali za pośrednictwem żołnierzy bilon na monety 2-złotowe, które koniecznie musiały nosić datę 1933 roku. Monety te kolekcjonowali w jakimś nieokreślonym celu. Sprawa tych monet pozostała do końca niewyjaśniona.

Pozostali świadkowie nie wnoszą do sprawy nic nowego. Stwierdzają jedynie, co już jest wiadomem ze śledztwa, że znaleziono u Nierodzinów oprócz prasy — 17 sztanc, wielką ilość gotowych falsyfikatów, precyzyjne aparaty służące do karbowania monet, wagi i wszelkiego rodzaju przyrządy, które zresztą widnieją na stole sędziowskim.

Biegły mechanik Longin Kuźmiński wyjaśnił sądowi metodę fałszowania. O wynalazku Nierodzina nic powiedzieć nie może, natomiast o działaniu prasy wyraża się z pełnem uznaniem. Prasa działa zupełnie bez hałasu i zdolna jest wybić około 10 falsyfikatów na godzinę.

Po zamknięciu przewodu sądowego i przemówieniach prokuratora oraz obrońców sąd w późnych godzinach wieczornych ogłosił wyrok, mocą którego, Nierodzin został skazany na 10 lat więzienia i 100 zł. grzywny. Nierodzinową i Magrytę skazano po 6 lat i 500 grzywny. Fedorczuk został uniewinniony.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

WARSZAWA — GDAŃSK W BOKSIE

W dniu 7 października w Gdańsku odbędzie się mecz bokserski międzymiastowy Warszawa — Gdańsk.

Reprezentacja stolicy wystąpi do walki w składzie następującym:

Rotholz (Gwiazda), Moczko II (Skoda), Kozłowski (Skoda), Bękowski (Skoda), Stahl II (Makkabi), Pisarski (Skoda), Karpiński (Skoda).

Mecz odbędzie się w siedmiu wagach, od muszej do półciężkiej. Rezerwa w kolejności wag przedstawia się następująco: Czorlek (Skoda), Rosenblum (Mak.), Polus (Warsz.), Neustadt (Mak.), Jantczak (Pol.), Ożarek (YMCA), Neuding (Mak.).

LEHTINEN — KUSOCIŃSKI

W nadchodzącą sobotę i niedzielę na stadjonie Wojska Polskiego w stolicy odbędzie się, w ramach zawodów międzynarodowych, pojedynek Kusocińskiego i Lehtinena na dystansach 5 klm. i 2 mil angielskich (3218 mtr.)

W biegu na 5 klm. który rozegrany będzie w niedzielę, startować będą prócz obu mistrzów olimpijskich (Lehtinen na 5 klm., Kusociński — na 10 klm.): znany zawodnik szwedzki Pettersen oraz elita naszych długodystansowców: Fiałka, Orłowski, Hartlik, Kurpesa, Strzałkowski, Puchalski, Noji, Duplickim i t. d.

PRZED MECZEM POLSKA — CZECHOSŁOWACJA W BOKSIE

Donosiliśmy niedawno o kłopotach Czechosłowackiej Unji Bokserskiej przed międzypaństwowym meczem bokserskim z Polską o puhar środkowo-europejski.

Czesi, niepewni czy mecz z Polską (14 października) dojdzie do skutku, zakontraktowali na 12 października spotkanie z Austrją.

Obecnie, wobec zapewnienia ze strony polskiej, że mecz w Warszawie napewno dojdzie do skutku, Czesi usiłują mecz z Austrją przełożyć na inny termin, co zostało uwieńczone powodzeniem. Bokserzy czescy walczyć będą z Austrjakami w dniu 19 października.

SZTAFETA POLSKICH KOLARZY Z NIEMIEC W POLSCE

Sztafeta kolarzy polskich, która przed dwoma miesiącami przyjechała z Niemiec do Polski na zlot młodzieży polskiej z zagranicy, powróciła obecnie do Lipska.

Kolarze przybyli do Lipska w dobrej kondycji fizycznej i mimo ciężkich trudów podróży czują się doskonale.

Przebytą drogę kolarze oceniają na 2500 klm.

124 DRUŻYNY WALCZĄ O TYTUŁ MISTRZA BYDGOSZCZY

Tegoroczny turniej gier sportowych o tytuł mistrza Bydgoszczy zgromadzi na starcie imponującą liczbę 124 drużyn, w tem — 66 zespołów szkolnych.

Mistrzostwa rozegrane będą w piłce nożnej, siatkówce, koszykówce, palancie, szczypiorniaku i kwadrancie.

REPREZENTACJA POZNANIA NA MECZ Z WROCŁAWIEM

W dniu 7 października odbędzie się w Poznaniu mecz bokserski Poznań — Wrocław. Reprezentacja Poznania wystąpi na zawodach tych w składzie następującym:

Sobkowiak, Marcyziak, Kajnat, Sypiński, Lelewski, Majchrzycki, Przybylski, Karpiński.

Mecz odbędzie się w 8 wagach. Kolejność zawodników podaliśmy od wagi muszej do ciężkiej.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

20.000 WIDZÓW NA ŚWIĘCIE SPORTOWEM

RYGA. (PAT). W ub. niedzielę odbyło się w Rydze łotewskie święto sportowe, w którem wzięli udział członkowie 29 klubów i stowarzyszeń sportowych.

Na zawodach obecny był premjer Ulmanis. Widzów — 20.000.

PIŁKARZE SOWIECCY W CZECHOSŁOWACJI

Piłkarze sowieccy odbyć mają w październiku b. r. wielkie tournee po Czechosłowacji. Piłkarze sowieccy nie są wprawdzie członkami FIFA mimo to mają otrzymać zezwolenie na rozgrywki z klubami czeskiemi.

W chwili obecnej toczą się pertraktacje o mecze w Mor. Ostrawie, w Orłowie i wreszcie w Karwinie z S K Polonja. Ponadto projektowany jest mecz międzypaństwowy z Czechosłowacją w Pradze.

Piłkarze sowieccy otrzymają od gospodarzy tylko zwrot kosztów utrzymania na miejscu. Podróż płaci sowiecki związek sportowy.

OŚMIOLETNI MOTOCYKLISTA

Niedawno odbyły się w Zlinie (Czechy) wyścigi motocyklowe, w których startował między innymi ośmioletni zawodnik, budząc swą jazdą prawdziwą sensację.

DOTKLIWA PORAŻKA CZESKICH LEKKOATLETÓW

Międzypaństwowe spotkanie lekkoatletyczne Węgry — Czechosłowacja zakończyło się wysokiem zwycięstwem zawodników węgierskich w stosunku 96 : 37.

Ważniejsze wyniki: 400 m. płotki — Kovacs (W) 55 s., 2) Heias (W) 56.8 s.; 400 m. — 1) Knenicky (Cz) 49.4 s., rekord Czechosłowacji; wzwyż — 1) i 2) Horak (Cz) i Körkevits (W) — obaj po 191 cmt.; dysk — 1) Donogan (W) 46.70 m.; 200 m. — 1) Sir (W) 21.6 s.

W zawodach padły trzy rekordy Czechosłowacji: na 400 m — Krenicky 49.4 sek., na 1500 mtr. — Hosek 4.02 sek., w sztafecie szwedzkiej — 1:59,2 sek.

Przed strajkiem górniczym w Anglji

LONDYN (PAT). Prowadzone w Cardiffie od dwuch dni rokowania pomiędzy właścicielami kopalń a górnikami południowej Walji zakończyły się wczoraj popołudniu całkowitem niepowodzeniem.

Właściciele kopalń wysunęli propozycję doraźnego arbitrażu, przyczem arbitrów w liczbie trzech zamianowałby Minister Górnictwa, z tem jednak zastrzeżeniem, że ani jeden z arbitrów nie posiadałby żadnej znajomości przemysłu węglowego ani w zakresie spraw interesujących pracodawców, ani też w zakresie spraw interesujących górników.

Tę dziwną propozycję oddania decyzji w sprawie płac górniczych w ręce trzech ludzi, nie posiadających żadnego związku ze sprawami przemysłu węglowego ani nawet znajomości tych spraw, górnicy stanowczo odrzucili. Porozumienia wobec tego nie osiągnięto i groźba strajku znowu wzrasta.

W kołach Ministerstwa Górnictwa propozycja właścicieli kopalń również wywołała przykre zdziwienie, albowiem dziwną byłaby rola Ministra Górnictwa, powołującego do życia sąd rozjemczy złożony z osób, nie posiadających żadnych znajomości sprawy z chwilą, gdy istnieje powołany do życia przez rząd na podstawie ustawy węglowej z r. 1930 specjalny państwowy urząd przemysłowy, mający rozstrzygać podobne zatargi.

Min. górnictwa Brown postanowił coprawda uczynić ostatni wysiłek w kierunku pogodzenia stron i zaprosił na czwartek delegację właścicieli kopalń oraz delegację górników na specjalną rozmowę, którą przeprowadzi z każdą delegacją oddzielnie.

Będzie to ostatnia próba interwencji rządu. **O ile ona zawiedzie, to wybuch strajku w poniedziałek 1 października wydaje się być nieunikniony.** Federacja górnicza południowej Walji podjęła dziś odrazu przygotowania techniczne do ewentualnego strajku. O ile czwartkowa interwencja Ministra Górnictwa nie odniesie skutku, to w piątek zapewne na poszczególnych kopalniach odbędą się zebrania załogowe dla potwierdzenia uchwały strajku.

Ilość górników, zatrudnionych w kopalniach południowej Walji wynosi 137 tysięcy.

Należy dbać o robotników

a nie tylko o maszyny

W dążeniu do zapobiegania wypadkom przy pracy w przemyśle zwraca się dotychczas uwagę głównie na ulepszenie maszyn i narzędzi, ochronę ich, oswajanie robotnika z niebezpieczeństwem, słowem bierze się pod uwagę czynniki zewnętrzne i psychiczne stanu robotnika, a w związku z tem na możliwość narażenia się na wypadek.

Dotychczas lekarz i higjenista niewiele mają do powiedzenia w przemyśle. Zbadany, mimo ostrzeżeń, pracuje w dziedzinie, która pogarsza często jego stan zdrowia, a przez to samo wytwarza w nim skłonność do ulegania wypadkom.

Organiczne choroby wzroku i słuchu mogą stać się przyczyną wypadków; głuchota jest niebezpieczna zwłaszcza w pracy przy transporcie, dźwigach i t. p. Krótkowzroczność — już w stopniu 3 — 4 dioptrji — jest także czynnikiem sprzyjającym wypadkom. Choroby serca są szczególnie niebezpieczne skłonność do otyłości i sama otyłość jest przeszkodą przy sprawnej obsłudze maszyn. Otyłych powinno się wykluczyć z wszelkich niebezpiecznych prac przy maszynach oraz z produkcji chemikaljów, przy których powstają gazy trujące, ponieważ nietylko serce, lecz także i płuca otyłych gorzej pracują, a tem samem noszenie masek ochronnych jest utrudnione.

Schorzenia płuc, nawet w lekkim stopniu, skłonność do bronchitu, rozedma płuc, przyczyniają się do zmniejszenia odporności na wypadki; praca fizyczna przy takim stanie zdrowia powoduje szybkie zmęczenie i osłabienie.

Dzisiejsze warunki gospodarcze, atmosfera troski i niepokoju, wytężonego wysiłku w pracy przyczyniają się do wszelkich chorób na tle nerwowem. Wyczerpanie nerwowe pogarsza w znacznym stopniu warunki bezpieczeństwa pracy. Monotonja czynności przy daleko posuniętym podziale pracy, stwarza bardzo często stan nerwowej senności, którego wtórnem zjawiskiem jest niemożność przeciwstawienia się wypadkom.

Praca akordowa, stosowana w wielu przedsiębiorstwach, doprowadza poprzez nadmierny wysiłek i napięcie nerwowe do wyczerpania nerwowego, to też wśród robotników zdarza się duży procent neurasteników.

Zagadnienie skłonności organicznej, istniejącej w każdym prawie robotniku, winno zainteresować czynniki powołane, zwłaszcza przy badaniu przyczyn wypadków. Podniesienie ogólnego poziomu zdrowotnego, to jedna z najbardziej celowych dróg zapobiegania wypadkom w przemyśle.

Dla każdego jest zrozumiałe, że nad stanem maszyny musi czuwać technik — specjalista, mało kto jednak rozumie, że lekarz powinien i musi mieć dostęp do fabryki, gdzie oprócz maszyn znajduje się jeszcze człowiek (traktowany w dzisiejszych czasach raczej jako niezbędny dodatek do maszyny), którego stan zdrowia należy znać i stale nad nim czuwać.

Wrzesień
27
Czwartek
Kożmy i Dam.

KRONIKA KRAKOWA

Trzeci dzień procesu
morderców śp. Garncarzówny

Wczoraj w trzecim dniu procesu morderców śp. Garncarzówny na ławie obrońców zaszły pewne zmiany. Dr. Hofmokl-Ostrowski z powodu niedyspozycji na sali się nie jawił, a jego miejsce zajął nieobecny do tej pory drugi obrońca Dońca dr. Augustynek. Z powodu przeszkód nie przybył również na rozprawę dr. Aschenbrenner a opróżnione po nim miejsce obrońcy, zajął zastępca dr. Menasche.

Przy stole rzeczoznawców zajął miejsce prof. dr. Olbrycht.

W dalszym ciągu zeznawali świadkowie. Pierwszy z nich zeznawał dr. Ciećkiewicz lekarz więzienny. Na zapytanie przewodniczącego czy osk. Schenkirzykowi w czasie pobytu w więzieniu szła ksew z nosa, odpiada *Dr. Ciećkiewicz*: Mnie nic nie wiadomo.

Świadek Pyziówna na rozprawę się nie jawiła, przew. zeznania jej odczytał.

Świad. prof. Rose zeznał że uczył Schenkirzyka w gimn. św. Jacka. Osk. był uczniem przebiegłym, zachowanie bardzo dobre.

Św. Jan Ostrowski uczył Schenkirzyka w normalnych klasach lecz dziś nie pamięta jakim był uczniem.

Św. Ludw. Skoczylas prof. z gimn. św. Jacka uczył Schenkirzyka w 4 i 5 klasie. Schenkirzyk był dobrym uczniem, spokojnym, uczył się normalnie.

Św. ks. Madeja prof. w gimn. św. Jacka nie wnosi nic nowego.

Następnie zeznawało kilku profesorów, jednak nic nowego nie wniośli.

Św. Wł. Madej ojczym osk. Bobrzeckiego wydaje mu opinję chłopca nerwowego, w domu był dobrym chłopcem.

Św. Rozalja Olejaszowa zna Bobrzeckiego od małego chłopca, wydaje mu opinję dobrą.

Św. Rokitowa Bobrzeckiego zna, nie wnosi nic nowego.

Św. prof. Piwko uczył historji Schenkirzyka w gimn. św. Jacka 7 lat, w klasie 8 skonstatował u Schenkirzyka znaczne obniżenie w nauce.

Wśród ogólnego zainteresowania licznie zebranej publiczności na salę sądową weszła matka oskarżonego Schenkirzyka. Elżbieta Schenkirzykowa. Ubrana bardzo skromnie złamana strasznemi przeżyciami. Oczy czerwone, zapuchnięte od płaczu.

Przew. Może się pani uchylić od zeznań!

Świadek Nie będę zeznawać.

Przew. Pani jest wdową?

Św. Tak.

Przew. Kiedy umarł pani mąż?

Św. Przeszło rok temu w maju. To było 15 maja 1933 r.

Przew. Czem był mąż pani z zawodu?

Św. Był urzędnikiem skarbowym.

Przew. Jak pani jest sytuowana finansowo?

Św. Początkowo otrzymywałam 68 zł. wdowiej pensji, obecnie mam tylko 54 zł.

Przew. Syn Pani chodził do gimnazjum św. Jacka. Jak się uczył?

Św. Uczył się zupełnie dobrze. Nigdy nie miałam z nim żadnych kłopotów.

Przew. Czy syn pani miał jakie dochody?

Św. Owszem. Udzielał lekcyj. Opłacał sobie z tego czesne i kupował przybory malarskie.

P. Schenkirzykowa silnie podenerwowana, na wspomnienie owych czasów, choć spędzonych w niedostatku, ale w nadziei, że będzie lepiej, na wspomnienie spokojnej pracy syna, będącej jej dumą, w którym zamknęła jasną i lepszą przyszłość— poczęła płakać.

Łzy wielkie jak groch spadające też z twarzy oskarżonego.

Przew. Czy pani zna Bobrzeckiego?

Św. Tak. Jako kolega mego syna przychodził czasem do domu.

Przew. Czy pani nie zauważyła złego wpływu Bobrzeckiego na syna?

Św. Zaraz od pierwszej chwili to zauważyłam. Pytałam się kolegów, kto to jest. Przeczuwałam. że jest to coś bardzo złego.

Przew. Jak się zachowywał syn pani w krytycznym dniu?

Św. Wyszedł wcześnie rano z domu, na obiad przyszedł jak zwykle, koło godziny 3-ciej. Nie mógł jeść. ¡Nie wiedziałam co to jest.

Dr Bardel. A skąd pan wie, że Bobrzecki wywierał zły wpływ na pani syna?

Św. Przeczucie mi to mówiło że to złe dla niego towarzystwo.

Dr. B. A nie mogła pani przeciwdziałać temu, ostrzec go.

Św. Właśnie to był tak silny wpływ, że nawet przestrogi matki nic nie pomagały.

Dr. B. A czy miała pani jakieś dowody tego złego wpływu?

Świadek wybucha i przez łzy woła:

A czyż to, że mój syn jest tu w tej chwili na ławie oskarżonych z Bobrzeckim nie jest dowodem tego złego wpływu?!

Dr. Menasche. Czy syn pani chorował kiedy?

Św. Tak. Jeszcze w młodszych latach zapadał często na gardło i choroby nosa.

Na tem przesłuchaniu tego świadka skończono. Płacząc opuszcza p. Schenkirzykowa salę rozpraw, a wychodząc poza blaski zawróciła i podeszła do Schenkirzyka, składając na jego głowie pocałunek. Scena ta zrobiła ogromne wrażenie. W momencie tym płakała nietylko p. Schenkirzykowa ze swym synem ale też wszystkie kobiety na sali miały łzy w oczach.

Zkolei przystąpiono do przesłuchania dalszych świadków, a mianowicie: św. Sterczyńskiego, studenta Akademji Sztuk Pięknych, kolegi oskarżonych Bobrzeckiego i Schenkirzyka.

Św. Sterczyński zeznał, że zna Schenkirzyka i Bobrzeckiego gdyż chodził z nimi na akademję. Radził Schenk. by nie chodził z Bobrzeckim, gdyż to będzie mu szkodzić. Schenkirzyk był spokojny i uległy, Bobrzecki natomiast więcej ruchliwy i zdecydowany.

Św. Jerzy Wantuchowski stud. akad. górn. znał Schenkirzyka od 4 do 5 lat, poznał go w towarzystwie, charakter miał zły jednak był łagodny.

Św. Kazanowicz był korepetytorem Schenkirzyka, był chłopcem obowiązkowym poznawszy Bobrzeckiego widziałem zły wpływ z jego strony, wyciągał go na pijatyki i wciągał go w grę w karty.

Św. M.Pinkasowa zna Schenk. gdyż uczył mego syna zawsze stawiałam go za wzór, pragnęłam mieć takiego syna jak Schenkirzyk. Pewnego razu zauważyłam że szła mu krew z nosa, podczas spożywania kolacji.

Św. Sarwin Miecz. nie wniósł do rozprawy nic nowego.

Św. Okszański zna Schenkirzyka jak Bobrzeckiego od lat 3, wydaje im opinję przychylną.

Swiadkowie Krasicka, Rarznichowska na rozprawę się nie jawiły wobec zgody obu stron zeznania ich odczytano, z których wynika, że obaj oskarżeni spotkali się po morderstwie z nami, byli weseli, tańcząc z nami.

Świadek Fąfara i Wanat zostaną na rozprawę doprowadzeni gdyż się na rozprawę nie jawili.

Zeznania matki Dońca która jest stale we Wiedniu wobec zgody stron uznano za odczytane. Ponadto szereg świadków zawnioskowanych przez obronę zostały przez obronę cofnięte.

Następnie odczytano protokół oględzin lekarskich. Na tem zakończono rozprawę.

Dziś w czwartek o godzinie 10 rano odbędzie się wizja lokalna na miejscu zbrodni w mieszkaniu dr. Nüssenfelda przy ul. Potockiego 11.

Samobójstwo gimnazjalisty

Obok stacji kolejowej w Rudnikach, gminy Rędziny, powiatu Częstochowskiego, rzucił się pod koła pociągu osobowego. 21-letni Jerzy Marcinkowski, uczeń 8 klasy gimnazjalnej, syn urzędnika kolejowego. Koła lokomotywy rozszarpały ciało denata i rozrzuciły jego części na przestrzeni przeszło 100 metrów.

Przyczyną samobójstwa było niezłożenie egzaminu dojrzałości. Rozrzucone kawałki ciała zebrano z szyn i zabezpieczono.

Straszna śmierć kolejarza

Na torze kolejowym w Stanisławicach k. Bochni znaleziono zmasakrowane zwłoki mężczyzny. Komisja sądowo-lekarska stwierdziła, że jest to kolejarz, Walenty Sikora z Kłaja, który wypadł z pociągu towarowego, jadąc na hamulcu. Bezpośrednim powodem śmierci było złamanie podstawy czaszki.

Nieszczęśliwy wypadek kolejarza

Pogotowie ratunkowe wyjeżdżało wczoraj na trasę budującej się kolei Kraków—Miechów gdzie Jan Dolczer, kolejarz, lat 34, doznał podczas pracy złamania nogi. Po opatrzeniu przewieziono go do szpitala św. Łazarza oddział chirurgiczny.

Ze sportu:

Polenia — Warszawa (wicemistrz Polski)

Drużyna stołecznej Poloni, uplasowała się na drugiem miejscu zdobywając wicemistrzostwo, mając lepszy stosunek koszy od KPW i Cracovi. Drużyna ta w tegorocznych finałach nie miała szczęscia, a przytem dodać należy, że w spotkaniu z Cracovią została pokrzywdzona przez sędziego p. Twardego, który swemi rozstrzygnięciami w wyraźny sposób krzywdził Polonję. Do spotkania z Cracovią warszawiacy wystąpili bez Ałaszewskiego co w znacznej mierze wpłynęło na jokość gry gości. Już w następnym spotkaniu z KPW Polonia wystąpiła w swym najlepszym składzie, odaosząc po pięknej grze zasłużone zwycięstwo w stosunku 55-43.

W decydującem spotkaniu z YMCA krakowską na Poloni znać było przemęczenie poprzedniemi rozgrywkami. Pomimo to potrafiła ona narzucić szybkie tempo w pierwszej połowie, uzyskując prowadzenie 24—16. Po przerwie Polonia opadła na siłach, a zawodnicy ej zaczynają grać zbyt nerwowo. Moment ten wykorzystała YMCA, zapewniając sobie zwycięstwo 37—35. W drużynie Poloni podobali się: Zgliński zdobywca największej ilości koszy, Ałaszewski, Kapałka i Gregołajtis.

Skład drużyny Poloni: Zgliński, Gregołajtys Ałaszewski i Kocicki, Nowicki, Kapałka, Michalski, Czyżykowski Obudowicz, Sowiński i Kruszewski.

Y. M. C. A. (Kraków) Mistrz Polski.

W pierwszym spotkaniu z KPW.-Poznań, drużyna zeszłorocznego mistrza Polski, zareprezentowała się niezbyt szczególnie, a odniesione zwycięstwo było raczej przypadkowe, niżli zasłużone według przebiegu gry. W zawodach tych zespół KPW. okazał się znacznie lepszym od YMCI, która grała nierówno, a przytem nie mogła sobie dać rady z narzuconem po 5 minutach gry tempem, przez drużynę poznańską. Dopiero usunięcie w drugiej połowie 3 najlepszych graczy KPW z boiska, za przewinienia osobiste dodało ochoty do gry YMCA-rzom, którzy w okresie tym grając bardzo ambitnie nietylko uzyskali wyrównanie, lecz zdołali sobie zapewnić zwycięstwo. W drugim spotkaniu z Cracovią drużyna YMCI wypadła znacznie lepiej od dnia poprzedniego. Coprawda uzyskała nieznaczne zwycięstwo, lecz śmiało można powiedzieć, że w pełni zasłużone. W decydującym spotkaniu z Polonią warszawską, zwłaszcza w drugiej połowie, drużyna YMCI grała może najleplej ze wszystkich swoich spotkań, a przytem ambitna gra całej drużyny przyczyniła się do zwycięstwa które przypadło niemal w ostatniej minucie gry, tem samem zdobyła ona poraz drugi mistrzostwo Polski. Z pośród graczy biorących udział w drużynie YMCI na pierwszy plan wybijali się: Baran, Czyński, Stok, Kukuła oraz Szostak zwłaszcza na zawodach z Polonią.

Barwy drużyny YMCI reprezentowali; Kukuła, Szostak, Baran, Stok, Czyński, Pauly, Marcinkowski, Jaśkiewicz, Łapiński, Węglorz.

Morderstwo u wrót cerkwi

Z Mołodeczna donoszą, że we wsi Jeśmianowce (gmina gródecka) zabity został Aleksander Doroszko u wrót miejscowej cerkwi. Zabójstwo to było następstwem bójki między kilku włościanami ze wsi Zgierki i Jeśmianowiec.

Rozruchy antyżydowskie

W pociągu pospiesznym Bukareszt—Czerniowce w Rumunji cuziści zorganizowali w nocy ekscesy antyżydowskie.

Kilku Żydów odniosło ciężkie rany, życie kilku ofiar jest w niebezpieczeństwie.

Z teatru im. J. Słowackiego: „Domek z kart".

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Pieśniarz Warszawy i rewja"
Apollo: „Wesoła Zuzanna".
Atlantic: „Ulica" Bunt młodzieży".
Bagatela: „Sekret kobiety" i rewja "Jak za dawnych dobrych czasów".
Muzeum: „Obraza majestatu', i rewja „Jarmark miłości".
Dom żołnierza „Tańczący Paryż"
Promień: „Odmęty życia" „Złote sidła".
Słonko: „Biały upiór" i w 80 minut) naokoło świata".
Sztuka: „Radosna godzina"
Świt: „Dzielny chłopiec"
Uciecha: „Nędznicy" 2 serje.
Wanda: „Scampola".
Zorza: „Adjutant jego wysokości".

Radjo

6.46 Audycja poranna 7.50 Koncert 11,57 Hejnał 12.03 Wiad. meteor. i przegląd prasy 12.10 Pogadanka 13.00 Dziennik południowy 13.10 Gramofon 15.35 Komunikaty 15.45 Muzyka 16.45 Lekcja francuskiego 18.15 Skrzynka pocztowa 18.25 Odczyt 18.40 Recital skrzypcowy 19.00 Co słychać 19.35 Pogadanka aktualna 19.60 Wiadomości sportowe 20.00 Współczesny taniec 20.30 Koncert 21.15 Dziennik wieczorny 21.30 Gramofon 22.00 Koncert 23.00 Wiad. meteor. i muzyka.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Złotym Słoniem Grodzka 22, pod Jagiełłą Pl. Matejki 3, Nowowiejska Wybickiego 1, pod Trzema Gwazdami Rakowiecka 12, Sternbacha Dietla 36.

Podgórze pod Orłem Plac Zgody 12.

Nocny dyżur lekarzy:

Dr. Deoning Tadeusz Arjańska 9. Dr. Gradziński Adam Starowiślna 20. tel. 139-75. Dr. Nowak Tad. Józefitów 21. Dr. Sabuda Miecz. Szpitalna 1.36. sel. 156-98.

Zaraził córkę chorobą weneryczną

Na ławie oskarżonych Sądu Okr. w Łodzi zasiadł wczoraj Antoni Michalski, l. 41, oskarżony o zarażenie chorobą weneryczną 11-letniej córki Heleny. Sąd skazał Michalskiego na 5 lat więzienia.

Wyrodna matka

Policja krakowska aresztowała wczoraj Surler Marję, lat 22, z Wróblewic, służącą, za porzucenia 6-tygodniowego dziecka płci żeńskiej, przed bramą kamienicy przy ul. Karmelickiej 30.

„Harakiri" w więzieniu

W związku z nadużyciami w Wydziale Powiatowym, b. egzekutor Wydziału Kowalyk, przebywający w więzieniu śledczem na Zamku w Złoczowie rozciął sobie nożycami brzuch.

Kradzieże

Do zakładu fryzjerskiego Lichtbrana Naftaliego, zam. przy ul. Krakowskiej 23, włamał się przez otwarte okno nieznany sprawca, skąd skradł 5 maszynek do strzyżenia włosów, 2 par nożyczek, 2 brzytwy łącznej wart. 150 zł.

Pęgowskiemu Kazimierzowi, zam. przy ul. Blich 9 skradziono z przed sklepu przy ul. Wielopole 32, rower marki Kamiński Nr. 15261.

Knapikowi Janowi, zam. przy ul. Topolowej 6, skradziono z niezamkniętej szafy garderobę i bieliznę, nakrycie stołowe alpakowe, oraz biżuterję łącznej wart. 205 zł.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. ...bno 15 gr. za wyraz.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski

Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródku 2. Telefon Nr. 173-02